

Trudna sztuka życia

Mieszkańcy tego domu nie są rodziną, ale **tworzą rodzinne relacje**. Celebrują codzienność, uczą się cieszyć ze zwyczajnych rzeczy i świętować ważne wydarzenia.

Górnych. Jak opowiada, w 1384 roku Jadwiga wraz z orszakiem zmierzała w kierunku Krakowa z Węgier i zatrzymała się w osadzie, która jeszcze wtedy nie miała nazwy, i stąd właśnie po raz pierwszy ujrzała Kraków. Królowna wyraziła chęć przenocowania w osadzie, którą określiła jako „górkę”. Dzięki swojej gościnności mieszkańcy otrzymali przywilej obsługi katedry na Wawelu. Pani Wanda bardzo to podkreśla. Mieszka w Krakowie, ale Świątyni są głęboko w jej sercu.

Dzisiaj jest pacjentką Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Zatorze. Żyje, jak sama mówi, pomalutku. Czemu sobie życzy? – O, kochana! Żebym całą rodzinę miała koło siebie, ale jest to niemożliwe, bo rozproszeni po kraju i świecie – ubolewa. Tęskni, ale godzi się z sytuacją, bo tak ułożyło się życie. – Bogu dziękuję za to, co mam. Pokoju trzeba i akceptacji – dodaje.

Lubi wracać wspomnieniami do czasów okupacyjnych. Mroczny okres historii był

dla niej... najlepszym czasem dzieciństwa. – Najpiękniej było, jak żyli dziadziusi z babcią. W Świątyniach mieli dom, małe gospodarstwo, dziadek prowadził sklep. Pamiętam, jak wczesnym rano przychodziła babcia z garnuszkiem świeżego mleka prosto od krowy. Piłam je szybko i szłam do dziadka do sklepu. A od niego dostawałam szklankę soku z pomarańczy – rozrzewnia się starsza pani.

BUDOWANIE RELACJI

Pod dachem ośrodka Caritas w Zatorze znajduje się nie tylko ZOL, gdzie leczą się pacjenci w różnym wieku, szczególnie starsi, na rehabilitację ruchową. Jest także DPS, gdzie kilkadziesiąt osób z niepełnosprawnością intelektualną tutaj znalazło swój dom.

– Ten ośrodek został powołany do służby drugiemu człowiekowi. Im dłużej tu pracuję, tym lepiej rozumiem, że służba rozumiana jako wsparcie, towarzyszenie, opieka, a przede wszystkim budowanie kontaktu

i relacji z drugim człowiekiem jest naszą najistotniejszą wartością – opowiada Katarzyna Wiśniewska, która jest psychologiem w zatorskim Domu Pomocy Społecznej.

Dlaczego relacje są tak ważne? Bliskości drugiego człowieka potrzebujemy wszyscy, ale dla ludzi zranionych przez życie jest jak lekarstwo. – W naszym DPS mieszkają osoby, które z racji niepełnosprawności intelektualnej, ograniczeń z niej wynikających i braku niezbędnej opieki nie mogły zostać w swoim środowisku względów. W ich historii często wpisane są zranienia psychiczne, fizyczne, odrzucenie i zachwiane poczucie bezpieczeństwa. Naszym głównym wyzwaniem jest tworzenie domu, miejsca dobrego życia dla naszych podopiecznych – dodaje.

Wsparcia w codzienność udzielają im m.in. psycholog, terapeuci socjalni, kapłan. Każdy z mieszkańców ma swojego opiekuna pierwszego kontaktu, człowieka bliskiego jak mama czy ciocia. W założeniu jest to osoba będąca najbliższą sprawą podopiecznego. – Ma próbować budować relację, bliskość, dawać poczucie bezpieczeństwa, które często u naszych mieszkańców było naruszone w przeszłości – wyjaśnia K. Wiśniewska. Oprócz tego bowiem, że domownicy ośrodka są niepełnosprawni, niosą ciężar porzucenia przez najbliższych, niedającej się opisać samotności, różnych traum, doświadczenia przemocy fizycznej, psychicznej, seksualnej. – W codzienność wnoszą dużo emocjonalnych trudów, komunikują ważne potrzeby, szukają bliskości i twierdzą, że z chwilą zamieszkania u nas zaczęło się dla nich nowe życie – podkreśla psycholog.

Relacje tworzone przez lata w ośrodku mają przypominać



▲ O szczegółach z życia i potrzebach Caritas w Zatorze można przeczytać na zator.caritas.pl.

te, które panują w rodzinach. Miłość i troska to nadrzędne wartości. – Kiedy opiekuna nie ma w pracy, kiedy choruje czy wyjeżdża, nasi mieszkańcy martwią się o niego, dopytują, czy wróci, chcą wiedzieć, co się z nim dzieje. To naturalne, że ludzie, którzy doświadczyli odrzucenia, teraz potrzebują poczucia stałości i bezpieczeństwa – komentuje Katarzyna Wiśniewska.

CO TO JEST DOM?

Takich sytuacji, które pokazują, że Dom Pomocy Społecznej w Zatorze jest ważny i daje nadzieję na normalne życie mimo trudnych okoliczności, jest wiele. Pani Katarzyna przytacza słowa jednego z mężczyzn, który zakotwiczył się w zatorskim domu po tym, jak przeszedł przez kilka różnych ośrodków. „To nie zakład, tylko dom” – lubi powtarzać. – Kiedy słyszymy takie słowa, umacniamy się w przekonaniu, że trwanie w tym domu i nasze wysiłki są ważne – opowiada psycholog.

Pracownicy w zatorskim ZOL i DPS dzielą się troską o podopiecznych, tworzą plany wsparcia, rozmawiają o tym, jak pomagać lepiej i owocniej. W ten sposób łatwiej jest uporać się z sytuacjami, które są po ludzku trudne, czasem wywołują poczucie bezradności. Opiekunowie robią wszystko, by osoby z niepełnosprawnością

intelektualną mogły doświadczyć zwyczajnej radości życia, rozwinąć swoje talenty, odkryć zasoby. Jak Benia i Terenia, siostry, które mają trudną historię, ale próbują nazywać to, co je spotyka, otwierają się i odzyskują poczucie bezpieczeństwa. Pięknie haftują, ich prace można podziwiać wyeksponowane na korytarzach domu. Bernatka i Michał hodują rybki. A Boguś jest fotografem i robi piękne zdjęcia. Ma na koncie już kilka wystaw. Ludwik, który z benedyktyńską cierpliwością układa przez kilkanaście miesięcy obrazy z puzzli. – Rozwijanie talentów wzmocnia. Ci ludzie mają wiele darów, którymi mogą i chcą się dzielić, o ile czują się bezpieczni i akceptowani – podkreśla K. Wiśniewska.

Ważne są stałość kontaktów, szacunek, życzliwość i zdolność słuchania. W relacjach z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie liczą się umiejętność dotrzymywania słowa i uczciwość. Jak w rodzinie mieszkańcy celebrują codzienność, uczą się cieszyć ze zwyczajnych rzeczy i świętować ważne wydarzenia.

CHRYSTUS W CIERPIĄCYCH

– Co człowiek, to inna historia. Ludzie, którzy wcześniej stracili rodziców, nigdy nie znaleźli tego, co najistotniejsze. Ich poczucie wartości i ważności jest naruszone. Tutaj nieco się

odbudowuje – ocenia psycholog. Mają nadzieję na stałość, chcą wierzyć, że nikt nigdy już ich nie opuści. Pielęgnują swoje plany i marzenia, pragną prowadzić po prostu dobre życie.

W tym kontekście trudno się dziwić, że święta są niełatwym czasem. Kojarzone powszechnie z ciepłem rodzinnego domu, u podopiecznych przywołują niechciane wspomnienia. Niektórzy pamiętają swoje domy i wiedzą, co utracili. Inni nie chcą pamiętać, bo to bolesne przeżycia. Pracownicy i wolontariusze domu robią wtedy wszystko, by stworzyć klimat ciepła i bliskości.

Nie jest to łatwe, bo zarówno mieszkańcy DPS, jak i pacjenci ZOL zwłaszcza w czasie świątecznym oplakują stare i całkiem świeże straty. Jak pan Bolek, który pożegnał niedawno mamę. Podobnie jak on była tu pacjentką. Mężczyzna bardzo sobie ceni fakt, że mógł być z nią do końca. – Była w ciężkim stanie, bez kontaktu, ale byliśmy tu razem i mogliśmy spotykać się na co dzień – opowiada mężczyzna. Mama miała 89 lat. Coraz więcej czasu spędzała na wózku inwalidzkim, potem już traciła świadomość, przestała jeść i mówić. Tylko patrzyła. – Głaskałem ją, a ona tylko spoglądała na mnie – wspomina ze

ściśniętym gardłem pan Bolek. Pocięgę przynosi mu myśl, że mama jest już w domu Pana, patrzy na niego z góry i czuwa. Już jest spokojna i nie cierpi.

Zaglądamy do sali, w której kończy się właśnie spotkanie kapłana z kilkoma pacjentami Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego.

– Kazio ma problemy z pamięcią, dlatego napisaliśmy tutaj, który jest rok, żeby nie pytał co chwilę. Gdyby go pani zapytała, czy żona go odwiedza, też nie potrafiłby powiedzieć. A odwiedza go regularnie. Kaziu, ile ty masz dzieci? – pyta ks. Zbigniew Medoń.

– Dwójkę chyba. Kasia i Tomek.

– A masz wnuki?

– Chyba jeszcze nie...?

– Masz wnuczkę, ale nie pamiętasz.

Kazio ma niesamowitą pamięć do krzyżówek, jest czytelnym, dużo wie. Nie powie jednak, co dziś było na obiad i czy wypili już kawę z księdzem kapłanem. Gdy kapłan o tym opowiada, mężczyzna uśmiecha się lekko. Uwielbia z nim przebywać i o swoim mężu, ale wspiera ją obecność innych pacjentów i kapłana. – Pani Jasia uwielbia przyrodę i kwiaty. Uczę się przy niej nazw roślin. Zachwyca się naszym ogrodem – opowiada ksiądz.

Dla dyrektora ośrodka ks. Rafała Buzały każdy dzień jest wyzwaniem, przynosi zaskoczenia. Zaprzęgnięty remontami, planami koniecznej rozbudowy i rosnącymi cenami stara się pamiętać, komu służy, że to człowiek jest najważniejszy, a nie problemy administracyjne. Mieszkańcy domu są dla niego źródłem radości, choć nierzadko zdarzają się trudne sytuacje. – Naprawdę spotykam w nich cierpiącego Chrystusa – podkreśla. Jak dodaje, nie jest to praca od-do. Nie da się tutaj być na pół gwizdka. – Pomodliłam się wczoraj za ciebie – informuje go w pracowni terapeutycznej Basia, jedna z mieszkanki domu. ■

▼ Ważne znaczenie integrujące mają wspólne wyjazdy i pielgrzymki do miejsc świętych,

